

Wielka księga strachu

Edgar Allan Poe

ZAGŁADA DOMU USHERÓW

Jazda na koniu pod niebem pełnym burzowych chmur zajęła mi cały dzień. Dopiero gdy zapadła noc, zobaczyłem w końcu przed sobą zarysy domu Usherów.

Na pierwszy rzut oka sprawiał on bardzo przykre wrażenie. Cały był jakby owiany ponurą atmosferą. Mury przesycone wilgocią i okna, podobne do oczu, które nie widzą, każdego mogłyby przyprawić o przygnębienie.

Nie zdążyłem jeszcze zsiąść z konia, kiedy dostrzegłem, że dwór stoi tuż nad stawem: w jego wodach odbijał się obraz ponurej budowli, mury i okna, tyle że odwrócone.

Cóż, mimo wszystko byłem zdecydowany spędzić w tym domu kilka tygodni.

List sir Rodericka Ushera, mojego przyjaciela z dzieciństwa, bardzo mnie zaniepokoił. Jego prośby, bym go odwiedził, brzmiały naprawdę jak krzyk rozpacz. Pisał mi, że zapadł na jakąś okropną chorobę.

Rodzina Usherów, obecnie zubożała, była swego czasu bardzo znana. Przed wszystkim wiadomo było, że Usherowie rzadko udzielają się towarzysko, a także, że posiadają pewnego rodzaju szczególną wrażliwość, która sprawia, iż rodzina ta wydała już kilku świetnych artystów.

Podprowadziłem konia do wejścia. Naprzeciw mnie wyszedł lokaj: odprowadził konia, a potem wszedł ze mną do domu. Czekając na niego, zwróciłem uwagę na głębokie pęknięcie w fasadowej ścianie, od dachu aż do ziemi. Robiło wrażenie nieprzyjemnego grymasu na obliczu domu.

Poszedłem za lokajem długimi, wijącymi się jak labirynt korytarzami; w końcu dotarliśmy do salonu, gdzie oczekiwał mnie gospodarz domu. Te wąskie, ciemne przejścia zwiększyły jeszcze moje pierwsze wrażenie. Doprawdy, cały ten dom wyglądał jak dotknięty odstręczającą, cuchnącą zgrzybiałością.

Salon był obszerny i bardzo wysoki. Lampa oświetlała jedynie meble w pobliżu okien; reszta tonęła w posępnym półmroku. Roderick Usher na mój widok wstał z fotela. Wydawało się, jakby uniesienie się z głębin smutku wymagało od niego gigantycznego wysiłku. Z trudem go poznałem. Wargi miał cienkie, a twarz wybladłą; jego włosy były tak miękkie i zwiewne, że przypominały pajęczynę.

Jedynie blask oczu pozwalał się domyślać, że w tym człowieku kołacze się jeszcze dusza.

Jego słowa i gesty odznaczały się przedziwną nerwowością. Mówił mi, jak bardzo chciał mnie zobaczyć, opowiedział także o chorobie, która go zżerała. Polegała na dziwnym wyostreniu wszystkich zmysłów, które powodowały przesadną wrażliwość. Światło raziło go tak bardzo, że oczy tego nie wytrzymały. Każdy dźwięk dręczył go; mówił też, że nawet najbardziej miękkie i gładkie ubrania drapią go tak, jakby to były kolce ostu. Poza tym dostrzegłem, że prześladuje go strach przed szaleństwem.

- Umrę od tego, przyjacielu. Wcześniej czy później stracę rozum, a z nim i życie – powiedział na zakończenie naszej powitalnej rozmowy.

Chociaż trochę się bałem pobytu w tym domu, stan mego dawnego przyjaciela z lat dziecińczych ogromnie mnie poruszył. Dlatego w końcu zostałem. Ulokowano mnie w wygodnym pokoju.

Następnego dnia, kiedy rozmawialiśmy w salonie, przez pokój powoli przesunęła się jakaś tajemnicza postać. Szła z wzrokiem utkwionym w ziemię. Okazało się, że to siostra sir Rodericka, lady Magdalena, jedyna krewna, jaka mu pozostała, która zresztą też zmagала się ze śmiercią. Prawdopodobnie troska o nią sprawiła, że i brat zapadł na tę chorobę. Jak się później dowiedziałem, lady Magdalena i Roderick byli bliźniętami: natura zespoliła ich również i w ten szczególny sposób.

Już w pierwszych dniach zorientowałem się, że Roderick nigdy nie będzie w stanie opuścić domu. Przy tym panująca tu atmosfera fatalnie wpływała na stan jego duszy. Dzień za dniem przekonywałem się coraz bardziej, że nic nie zdoła poprawić nastroju temu człowiekowi. Usher prosił mnie, bym mu towarzyszył w długich godzinach nudy i znużenia. Przez cały czas wizyty robiłem, co mogłem, by nieco rozjaśnić jego życie. Dużo czytaliśmy wspólnie, malowaliśmy, poza tym wysłuchiwałem jego zwierzeń. Podczas jednej z rozmów Usher powiedział mi z pełnym przekonaniem, że jest wyznawcą teorii, zgodnie z którą rośliny także posiadają zmysły; dodał też, że jego zdaniem również mury, kamienie, meble, świece – w ogóle każda rzecz ma możliwość czucia i przekazywania uczuć.

Pod koniec pierwszego tygodnia mojego pobytu w domu Usherów lady Magdalena zmarła. Roderick wyznał mi wtedy swój zamiar przechowania jej ciała przez piętnaście dni. To przechodziło moje pojęcie, ale cóż miałem robić? Jak

widać, rodzinny grób znajdował się bardzo daleko, poza tym lekarz chciał zbadać jej ciało po śmierci.

Musiałem pomóc Roderickowi w przygotowaniach. Zeszliśmy na dół do czegoś w rodzaju krypty i złożyliśmy tam trumnę. Grube wrota z litego żelaza podczas zamykania zaskrzypiały przenikliwie.

Po kilku dniach stan zdrowia mojego przyjaciela wyraźnie się pogorszył. Z jego oczu zniknął blask, a wraz z nim jedyny objaw życia, jaki do tej pory kołatał się w tym ciele. Wewnętrzne męki, których nie potrafił już opanować, zmieniły go w dygocący cień – wyglądał jak widmo. Pewnej burzliwej nocy te zmiany doszły do zenitu.

Zajmowałem pokój na parterze. Leżałem w łóżku już od jakiegoś czasu, ale nie mogłem spać: przejmował mnie smutek. Smutek ten narastał tak bardzo, że w końcu, zupełnie rozbudzony, usiadłem na łóżku. Pot lał się ze mnie strumieniami. Po chwili usłyszałem za drzwiami ciche kroki na schodach, a zaraz po tym pukanie do moich drzwi. Usłyszałem, jak przyjaciel mówi coś bełkotliwie i wpuściłem go do sypialni.

Wyglądał okropnie. Miał wzrok szaleńca. Wpadł do mego pokoju i histerycznie rzucił się do okna, żeby je otworzyć. Krzyczał przy tym:

- Widziałeś to? Widziałeś?

Nagle przez pokój powiał piekielny wicher, tak silny, że aż nami zachwiało. Na dworze nad domem Usherów szalała niesamowita burza. Nie było księżyca i niebo wydawało się tak niskie, jakby leżało wprost na dachu starego dworzyszca.

- Zamknijmy okno! W twoim stanie nie powinienes... to potężna burza – przekonywałem go.

By trochę rozchmurzyć Rodericka, siadłem na krześle i zaproponowałem chwilę lektury na uspokojenie. Wybraliśmy którąś książkę. Zacząłem czytać głośno:

„...Naówczas Ethelred podniósł maczugę i uderzył smoka, zaś ten, padając u jego stóp, wyzionął potężny słup ognia, którego wybuch spowodował straszny hałas”.

Kiedy przeczytałem ten fragment, zdarzyło się coś, co, jak sądziłem, musiało być wytworem mojej wyobraźni. Usłyszałem okropne skrzypienie, dobiegające jakby z odległego miejsca gdzieś w domu, aż nadto podobne do dopiero co przeczytanego opisu ziejącego ogniem smoka.

Ujrzałem, że Usher chwieje się na krześle ze schyloną głową. Nie spał, bo widziałem drżenie jego warg i na wpół otwarte oczy. Zastanowiłem się chwilę, ale w końcu postanowiłem czytać dalej:

„...i oto rycerz, usunąwszy trupa smoka, zbliżył się do ściany, na której wisiała tarcza z brązu, a ta, nie czekając, aż ją zdejmie, runęła mu do stóp”.

W tej samej chwili w całym domu Usherów rozległ się gigantyczny łoskot padającego metalu, a ja aż podskoczyłem z książką w rękach.

Próbowaliśmy się rozerwać, grając w szachy, ale dzięki swojej nadwrażliwości Roderick wiedział już, co się stało. Mamrotał jakieś dziwne słowa, kiedy nagle drzwi pokoju się otworzyły i ukazała się w nich niewyraźna postać nieboszczki lady Magdaleny.

Zatrzymała się na chwilę w drzwiach, jakby niezdecydowana, następnie ociężale skierowała do przodu i w końcu padła w ramiona Rodericka, który także upadł na ziemię – już martwy. Zmarł ze strachu.

Przerażony uciekłem z tego okropnego domu. Kiedy siedziałem na grzbiecie mego konia, obejrzałem się. Już pędząc naprzód, zobaczyłem, jak wśród burzy i błyskawic cały dom Usherów łamie się i pęka na dwoje wzdłuż szczeliny na ścianie fasady - i tonie w mrocznych wodach stawu.